STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 zlr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 11. | Lwów, 28. Sierpnia 1880. | Rocznik 2.

Przygotowania dla przyjęcia Monarchy.

Przygotowania dla przyjęcia Monarchy postępują raźno i ochoczo i już dzisiaj przewidzieć można, że całość przyjęcia daleko świetniej wypadnie, jak to w obec dzisiejszej biedy nawet przypuszczać było można, a pomimo wydatków, nikt się od takowych nie uchyla, nikt nie narzeka, bo każdy przeczuwa, że chwila ta powinna zamienić się w trwały węzeł zobopólnego zaufania między Monarchą a naszym narodem. Wiadomości jakie odbieramy z zakordonowych Ziem Polskich, donoszą o rozgorączkowaniu umysłów, jakie tam gość cesarski budzi, i nie dziw, bo kto zmuszonym jest pędzić żywot pod nahajką kozacką, kto jest parjasem pod własnem niebem i we własnym domu, kto jest zmuszony na komendę okazywać radość, gdy serce ból i krew zalewają, komu żandarm nakazuje wołać hurra!, komu się odmawia wszelkich praw na własnej ziemi, temu się dziwić nie można, że chociaż przedzielony jest kordonem i granicznemi słupami, to jednak dusza jego tam leci gdzie choć chwilkę odetchnąć może wolniejszem powietrzem. Gdyby nie obawa przed zemstą satrapów moskiewskich, to mielibyśmy tysiące braci naszych zakordonowych z pod zaboru moskiewskiego, którzyby wzieli serdeczny udział w gościnnem przyjęciu konstytucyjnego Monarchy, któryby przez to nabrał niezłomnego przekonania, że kto poda Polakowi dłoń szczerą, nie odmawia mu praw od wieku przynależnych, nie wydziera mu z duszy co jest dla niego najświętsze, ten liczyć może na sojusz z nim zawarty i niedoznа zdrady. W dobrej lub złej doli podzieli się z tobą ostatnim kęsem chleba, ostatnim groszem mienia i krew serdeczną wyleje w twojej obronie, bo taka to już jest ta natura polska!

W rzeczy samej przyjazd Monarchy w warunkach w jakich się odbywa, gdy po raz pierwszy od rozbioru Polski wjeżdżać będzie bez osłony bagnetów, bez eskorty, która bądź co bądź była zawsze znamieniem czy to obawy czy niezaufania, odbijać będzie tą swobodą czysto obywatelską, jakiej nam przyjęcia monarchów w innych krajach pozazdrościć mogą.

Niepotrzebujemy nadmieniać, że zaufanie to wkłada na nas obowiązek: utrzymania nieskazitelnie naszej czci i honoru. Być z łatwością może, iż wrogie nam żywioły chciałyby się pokusić, aby zadać kłam temu co mówimy i usiłowały zohydzić poczucie godności narodu Polskiego. Dla tego to staje się potrzebą, aby każdy pojedynczy obywatel, każdego stanu, pełnił obowiązek nie tylko obywatelskiej straży bezpieczeństwa, ale straży honorowej w imieniu całej Polski.

W takim razie gdyby Moskwa nie tylko setki swych szpiegów i podżegaczy do nas wysłała, ale nawet całe ich legjony, to jeszcze nie znajdzie sposobności, aby w jakikolwiek sposób skazić cześć naszego narodu.

Przekonani jesteśmy, że ten obowiązek spełniać będzie każdy obywatel sumiennie, a tem samem przyczyni się, aby, gdy cesarz zawita gościem w progi nasze, żadna chociażby najmniejsza chmurka nie zaciemniła horyzontu nad krajem.

W obec lokalnych stosunków naszych lwowskich życzyćby sobie tylko należało, aby w nieobecności bagnetów

LWOWSKA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH w auli Politechniki.

IV.

Pan Rybkowski Tadeusz u nas był dotąd mniej znany, chociaż za granicami ziem polskich wyrobił sobie już niepoślednie imię artystyczne, a prace jego zaledwie ze stalug zejdą, już znajdują nabywców. Pan Rybkowski nie lubuje się w wielkich rozmiarów płótnach chociaż im dorósł, ale maluje takie obrazki rodzajowe, które mu jakby z duszy płyną.

Na wystawie lwowskiej mamy nie wielkich rozmiarów obrazek, do którego temat zaczerpnął artysta z życia Ukrainy. Widzowi przedstawia się step o wieczornej porze, niebo przymglone cokolwiek ale gwiaździste, a na pierwszym planie mamy namiot kozaczy, któremu wcale nie brak fantazyi pierwotwórczych kształtów. Pod namiotem przy tlejącem ognisku siedzi stary kozak z teorbanem i zawodzi dumkę; a zapewne nie inną tylko o sławie kozaczej, na której wspomnienie serce jakby młotem w piersi bije. — Drugi towarzysz młodszy słucha tych dziejów o tem niebie ziemskiem, o mogiłach — o których starzy nie mogą się do syta napisać i naśpiewać — jak długo świat światem będzie. Zdala, na ostatnim planie jakby na czatach widać trzeciego mołojca, który zdaje się wyraźnie patrzać w dal. Naturalnie niebrak i drużby kozaczej, pasących się na stepie koni. Obrazek ten jakkolwiek nie jest wolny od usterki kolorytu w traktowaniu nieba zanadto mglisto, pomimo to może być cenną perłą w każdym zbiorze sztuki, bo kompozycyą, rysunkiem i resztą barw, znamionuje niepospolitego artystę. Meissonier i inni mistrze nie pojęliby inaczej tej kompozycyi.

Jak to już zauważyliśmy, gdyby niebo więcej było jasne, czystsze, a może nawet księżycowe, całość zyskałaby wiele, chociaż i tak jak jest, zawsze ocena musi wypaść chlubnie dla artysty.

Oprócz tej kompozycyi olejnej oglądamy dwie akwarele pana Rybkowskiego, które zaledwie pokazały się na wystawie, natychmiast zostały nabyte na własność przez dra Weigla, znawcę i lubownika sztuk pięknych, posiadającego w swej galeryi nie jedno znamienite dzieło. Są to dwie sceny z życia ludu „Sprzedaż mleka“ i „przed karczmą“ — a sceny te ujęte z prawdą niezwykłą pod względem rysunku, kolorytu i kompozycyi. Artysta z taką samą werwą jak figury, rysuje konie wieśniacze, a raczej portretuje takowe.

W kompozycyi jest ten humor, jaki tylko właściwy sceneriom naszych siół i miasteczek. Po Kossaku z takimi akwarelami nie zawsze się spotkać można, to nas też nie dziwi, że prace p. Tadeusza Rybkowskiego po ukończeniu ulatniają się natychmiast w świat. I tu jeszcze zauważyć musimy, że artysta kładzie również ceny nader skromne.

Nasz Andrzej Grabowski, z którym pod względem oceny na zeszłorocznej wystawie byliśmy w pewnej dysharmonji, w tym roku godzimy się znowu z nim najzupełniej. Specyalnością p. A. G. jak wiadomo są głównie portrety. Mamy portret posła Smolki, który już odbył podróże na wystawę do Filadelfii i Paryża. Odznacza się prawdą i siłą kolorytu, na wystawach wspomnianych zyskał portret ten uznanie. Dalej mamy przed sobą portret księcia Adama Sapiehy w delji z sobolami zarzuconej na barki i w czamarze. Fizjognomia jest tu cokolwiek niezgodna z wiekiem i za młodo traktowana ale wyraz a mianowicie oczy są zato wybornie ujęte. Technika delji futra jest swobodna, łudząca prawie.

nie pojawiały się jak duch Banka śmieszne wybryki za zbyt daleko posuniętej troskliwości biurokratycznego rozumu i pojęcia o bezpieczeństwie.

Dualizm w c. k. Prokuratoryi.

W przeszłym tygodniu c. k. prokuratorya we Lwowię skonfiskowała Nr. 11. „Sztandaru Polskiego" za najdosłowniejszy przedruk artykułu z „Urzędnika" wychodzącego w Przemyślu. Artykuł ten pod tytułem: „W sprawie urzędników górnictwa" traktuje głównie o obsadzaniu posad urzędniczych w Wydziale górniczym i zagląda coko wiek za kulisy. C. k. prokuratorya w Przemyślu nie widziała w tym artykule nic przeciwnego ustawie prasowej, a więc nie uważała za stósowne dotyczący numer „Urzędnika" obkładać konfiskatą. Każdy zrozumie, że Redakcyi „Sztandaru Polskiego," gdy umieszcza dotyczący artykuł w swoich łamach, niemogło się nawet śnić, aby z tego powodu c. k prokuratorya we Lwowie miała w skutek odrębności poglądów zarządzić konfiskatę. Wprawdzie nie jest to bynajmniej pierwszy wypadek, że Pan reprezentant c. k. prokuratoryi we Lwowie ma wbrew odrębne zapatrywania od swoich kolegów. W Przemyślu i Krakowie albowiem doświadczyliśmy tak samo, ze przedruk niewinnego wierszyka z „Dyabla", który w Krakowie c. k. prokuratoryi nie zgorszył — we Lwowie uległ konfiskacie. Nie chodziłoby nam zresztą o różnicę zapatrywań ze strony c. k. prokuratorów, gdyby nie ta okoliczność, że tego rodzaju postępowanie naraża każdą redakcyę na dotkliwe straty materyalne, gdyż cały nakład dotyczącego nru pisma musi być na nowo drukowany. Dalej po takich kilku smutnych doświadczeniach wprowadzoną jest redakcya przy każdym przedruku w kolizyę, czy ten każdy pierwszy lepszy przedruk w Galicyi, jeżeli nie pochodzi z c. k. Gazety Lwowskiej, może być skonfiskowany a redakcya przez to narażoną na podwójne wydawnictwo nru. Takie zapatrywania podziela i c. k. Sąd krajowy dla spraw karnych, który zatwierdza te konfiskaty.

Biorąc jednak rzecz ściśle, to ze względu omylności i nieomylności panów c. k. prokuratorów we Lwowie, Przemyślu i Krakowie, redakcye niepowinny być w podobnych wypadkach karane i narażane na materyalne straty, lecz za winy takie i odrębność zapatrywań niechże już odpowiada ostatecznie c. k. prokurator, który w Przemyślu lub w Krakowie miał inny pogląd i nie widział niebezpieczeństwa „wzbudzenia wzgardy przeciw c. k. urzędnikom ministerstwa rolnictwa" — gdyż wieszanie kowala za ślusarza w 19. wieku bynajmniej nie uchodzi.

Jeżeli c. k. prokurator w Przemyślu lub Krakowie zgrzeszył „odrębnością" — to zkąd przychodzi do tego ktoś trzeci za tę winę pokutować?

Z przykrością przychodzi nam podnieść że i c. k. Sąd we Lwowie z dziwną łatwością zatwierdza podobne konfiskaty.

Inne ustępy, za jakie ten sam 11 Nr. „Sztandaru polskiego" został skonfiskowany spowodowane zostały korespondencyą z Jabłonowa, w której c. k. prokuratorya dopatrzyła się znowu chęci „wzbudzenia wzgardy przeciw c. k. urzędnikom skarbowym" — a jak nam prywatnie oświadczyła, gdyśmy się w sprawie konfiskaty osobiście do niej zgłosili, że dopatrywała w wymienionej korespondencyi „prześladowanie żydów" czyli tak zwaną: „Judenhetze". Ostatniej tego rodzaju winy, dopatrywanie jest na porządku dziennym we lwowskiej c. k. prokuratoryi, w skutek też czego znajdujemy w tem stadyum, że wkrótce samo wymienienie „żyda", gotowo się stać karygodnem i uledz konfiskacie.

Pojmujemy bardzo dobrze, że rozgoryczenie ludności chrześciańskiej w Galicyi jest bardzo wielkie, a ztąd w c. k. sferach rządowych panuje obawa skutków na wypadek jeszcze większego rozdrażnienia. Czy to jednak jest droga do zażegnania złego a nawet możebnej katastrofy ośmielamy się stanowczo wątpić, a twierdzimy przeciwnie, że właśnie takie postępowanie mimowoli i bezwiednie może jedynie z błędnego zapatrywania zachowania spokoju, przyczynić się znacznie do rozdrażnienia ludności chrześciańskiej, gdyż właśnie ta część żydów, dla której honor, uczciwość i poczucie obywatelskie są rzeczą zupełnie dotąd nieznaną, a co najmniej lekceważoną, wiedząc z drugiej strony aż nadto dobrze ze strony c. k. prokuratoryi, za tą tarczą bezpieczeństwa dopuszczają się nieustającego bezprawia i ruiny społeczeństwa chrześciańskiego w kraju.

Nie bylibyśmy i nie jesteśmy prześladowcami obywateli kraju mojżeszowego wyznania, lecz powodując się bezstronnością nie widzimy również najmniejszego powodu, abyśmy w sprawach publicznych, które napiętnowane są karygodnem postępowaniem, gdy zwracamy bezwzględną uwagę w takich wypadkach na chrześcian, mieli ochraniać żydów. Wobec „równouprawnienia" bierzemy rzeczy i sprawy tak jak one się nazywają, każdego człowieka po nazwisku czy on Polak Rusin lub żyd.

Tak samo też dziwnie w oczach naszych wygląda pojęcie nietykalności c. k. urzędników, a tem samem ścieśnienie wolności słowa w dziennikarstwie, jakie się praktykuje w państwie konstytucyjnem. Taka wolność prasy zakrawa na ironię.

Wobec faktów, jakie się prawie codziennie u nas w kraju spełniają, powinno przeciwnie dziennikarstwo zasługiwać na uznanie, jeżeli daje wskazówki rządowi, że w maszynie jego ten lub ów organ działa na szkodę kraju i z ubliżeniem godności rządu.

Nie rozumiemy jednak przez to, aby c. k. prokuratorye miały puszczać płazem zarzuty ubliżające hierarchii urzędniczej i wystawiać ją na łup, przypuśćmy, nieuczciwości dziennikarskiej. Do tej ochrony jednak nie prowadzi droga jaką sobie obrała c. k. prokuratorya we Lwowie. Zdaniem naszem byłoby daleko właściwiej, aby w wypadku, gdy c k. prokuratorya widzi w którymkolwiek z artykułów dziennikarskich, że takowe dopuściły się obrazy czci c. k. urzędnika, wytoczyły natychmiast proces karny redakcyi, a jeżeliby takowa nie udowodniła zarzutów przez nią poczynionych, osądzoną została też na odpowiednią karę. Przeciwnie zaś winien być pociągniętym zawsze do odpowiedzialności ten urzędnik, który został publicznie obwiniony.

Dlaczego się tak nie dzieje, o tem wiedzą bardzo dobrze z doświadczenia c. k. prokuratorye i c. k. Sądy karne. Wiedzą one bardzo dobrze, że redakcye pism nie są tak nie oględne, aby nie mając pewnych podstaw i dowodów w ręku, ośmieliły się obwiniać c. k urzędników.

Jako przykład przytaczamy fakt z własnego doświadczenia.

W roku zeszłym zamieściliśmy obszerny artykuł o nieprawidłowem i karygodnem postępowaniu Naczelnika Sądu w Peczyniżynie, Pana Rusina. C. k. prokuratorya we Lwowie uważała za stosowne artykuł ten w całej osnowie skonfiskować. Widocznie jednak nr skonfiskowany doszedł rąk Jego Ekscellencyi, Pana Schenka, który rozporządził śledztwo przeciw Panu Naczelnikowi Sądu, Ru-

---

Najlepszym jednak obrazem p. A. G. jest bez zaprzeczenia portret ks. Sz. prowincyała OO. Bernardynów we Lwowie. Tak malowanych obrazów, z taką wolą wykazanie swej siły artystycznej, jaką nam tu artysta przedstawia, znamy ze wszystkich jego produkcyj zaledwie kilka, a ten można śmiało postawić na pierwszem miejscu. Jest to w całem znaczeniu portret świetny, i zyskuje powszechne uznanie. Życie i prawda, rysunek i koloryt tworzą tu najzupełniejszą harmonię.

Wielu jest zwolenników obrazu p. Czachórskiego p. t.: „Czy chcesz różę?"—a do tych, zaliczają się ci, którym emblemata i draperye, stanowią prawie wszystko w obrazie. Otóż i my się zgadzamy pod tym względem, gdyż salon w jakim artysta usadowił kobietę czy dziewicę? — jako główny temat, jest świetny tak pod względem techniki kolorytu, perspektywy i światła. Kobierce, gobeliny, atłas na sukni i inne akcesoria są prawie po mistrzowsku wykonane, do harmonii brak tylko głowy i rąk — czyli tych części, które uwydatniają gołe ciało. Rysunek głowy jest jakiś dziwny w konturze płaski; wyraz twarzy nic prawie nie mówi, a typ nie wiadomo czy to Niemka, lub Holenderka. Owal twarzy a nawet szeroko rozwarte oczy tak samo nic nie mówią. Tak samo niegrzeszą smakiem rysunku kontury rąk — a koloryt ciała w ogóle jest zimny, woskowy, bez wszelkiej harmonii z świetnem wykończeniem figury, draperyi sukni.

Niewiasta czy dziewica trzyma wprawdzie różę w ręku, jakby ją rzeczywiście podawała; ale tak samo automatowi można było włożyć tę różę w rękę, gdy oko, usta, wyraz twarzy w ogóle nic nie mówią, przez co obraz wiele traci na wartości.

Daleko wyżej kładziemy Chlebowskiego Stanisława „Sprzedaż niewolnicy".

Artysta bawił dłuższy czas na wschodzie a temat społecznego życia tamże, które miał sposobność poznać, przeniósł na płótno. Targowicą jest wnętrze budynku o wschodnim stylu; wysoka sala jakby jaka świątynia obcych dla nas kształtów, oświetlona z góry jest areną, na której handlarz sprzedaje martwy i żywy towar. Różna broń i przybory w nader pięknych grupach, naczynia i materye porzucone są obok niewolnicy spoczywającej na otomanie pokrytej kobiercem. Stary bogaty Turek w towarzystwie zapewne przyjaciela, przypatrują się kształtom niezakrytym młodej kobiety, którą zdobią długie krucze włosy, a właściciel tegoż żywego towaru z jastrzębią fizyognomią, przedstawia typ wschodniego Moroka. Widocznie wylicza wszystkie zalety i tak samo, jak handlarz koni wskazuje na wydatność pojedynczych wdzięków. Wyborny jest typ czybukczego eunucha towarzyszącego swemu panu z różnemi niezbędnemi przyborami, bez jakich wschodni dygnitarz ruszyć się nie może. Nie mniej też jest charakterystycznym drugi eunuch, który jak cerber pilnuje u wnijścia.

Grupa męzka jest wyborna, plastyka, rysunek, koloryt, draperye, perspektywa, rozkład światła, — wszystko to świadczy o niepośledniej technice i poczuciu artysty. Niewolnica natomiast gdyby sama tworzyła obrazek, byłoby to cacko, ale na tem miejscu tworząc wspólną scenę wraz z innemi figurami, zdawać by się mogło, że takową inny artysta malował nie zwracając uwagi na otoczenie. Postać niewolnicy jest stosunkowo do innych figur za zbyt małą filgranową, jakby należącą do obrazu zupełnie innych rozmiarów. A pomimo, że ciało jest jak się zdaje podług żywego modelu studjowane i nieomal miniaturowo wykończone, to jednak koloryt o oktawę tonów zimniejszy, niema łączności z ogólną harmonją ciepła, jakie w całym obrazie czuć się daje. Pomimo tej usterki obraz pana Chlebowskiego zaliczamy do wybornych dzieł tegorocznej wystawy.

sinowi. Zdaje się jednak, że takowe wypadło na korzyść ostatniego, w skutek jednak czego dostał „Wink von Oben“, aby nam wytoczył process karny o oszczerstwo. Tak się też i stało, lecz powołani do Sądu karnego we Lwowie, przytoczyliśmy takie argumenta i świadków, że poprzednie śledztwo dyscyplinarne, które p. Rusina widocznie uniewiniało a nasze dowody, stanęły względem siebie w takiej kolizyi, iż musiały sprawić pewną sensacyę, następstwem której było: że p. Naczelnik Sądu w Peczyniżynie Rusin, uważał za stosowne odstąpienie od skargi, a my zostaliśmy przez c. k. Sąd karny we Lwowie powiadomieni o umorzeniu procesu, ponieważ Pan Rusin niechce popierać dalej swego oskarzenia. Otóż wprawdzie c. k. prokuratorya we Lwowie twierdzi, że wolno pisać o niepprawidłowościach popełnianych przez c. k. urzędników, jeżeli się przytoczy imię, nazwisko i fakt dokonany, bo w takim wypadku konfiskata nie następuje My jednak przekonani wcale inaczej jesteśmy, tak nas przynajmniej przekonywa wyżej wspomniony artykuł z Peczyniżyna o Naczelniku Sądu, Rusinie. Czy się więc doniesie tak lub siak, skutek bywa zawsze jeden i ten sam — konfiskata! — gdyż nie wolno jest mówić o omylności c. k. urzędników, a tem samem o karygodnem postępowaniu któregokolwiek z nich. Jeżeli więc uwzględnimy że nie każdy śmiertelnik ma ku temu środki i odwagę cywilną, aby wytaczać niektórym c. k. Urzędnikom procesa karne, to łatwo pojąć, ile się taka obrona ze strony ck. prokuratoryi we Lwowie przyczynia do demoralizacyi w kraju.

Jeżeli dalej rozważymy, jakim to trudnościom ulega każda sprawa, tak zwana żydowska, skoro obwinionego oddajemy pod następstwa paragrafów karnych, z jaką piskorzą zręcznością wyślizguje się np. lichwiarz jeżeli nawet c. k. prokuratorya kładzie na niego rękę, a sądy karne zamykają go za kraty więzienne i w najliczniejszych wypadkach lichwiarz lub inny przestępca, choćby i zbrodniarz umie się wykręcić i ubezwładnić wyrok i najsumienniejszego sędziego, to uwierzymy, że dzisiaj ta część żydostwa dla której uczciwość i poczucie obywatelskie są rzeczami zupełnie obojętnemi, ubezwładnia wszystko, co jej może stać na przeszkodzie. Ta część społeczeństwa wyznania Mojżeszowego, staje się u nas w kraju daleko groźniejszą jak sobie nie jeden z nas wyobraża, mianowicie też na prowincyi, na pograniczach kraju zamieniła się w plagę egipską, depcze nie tylko wszelkie prawa społeczne i moralność, ale i same ustawy, jakie nam nadał Monarcha są poniewierane, a widok tego wszystkiego i nieustająca praktyka bezprawia, a nawet i zbrodni, pcha masy ludu bezwiednego do ostatecznych granic rozpaczy. I jeżeli tak dalej pójdzie jeszcze, to nic łatwiejszego jak to, że doczekamy się katastrofy; a my ośmielamy się twierdzić, że c. k. prokuratorya we Lwowie przyczynia się sama w znacznej części do tak zwanej: „Judenhetze“, jeżeli w tych sprawach usiłuje ekscentrycznemi poglądami spowodować zupełne milczenie.

Czynownik moskiewski.

Podajemy tu wyjątek z Nr. 191 „Dziennika Poznańskiego“ z Listu z Rosyi o Czynowniku czyli Urzędniku rosyjskim, jako z wielką znajomością przedmiotu napisany. Rozpowszechnianie podobnych wiadomości nigdy nie może być zbytecznem, szczególniej w Galicyi, gdyż bracia nasi tutejsi nie doznawszy tego nieszczęścia, żeby osobiście byli pod rządem moskiewskim, nie mogą też mieć dokładnego pojęcia, co to jest właściwie ten rzęd moskiewski sprawowany przez czynowników bez czci i wiary. Bracia nasi pomimo czytania i częstego słyszenia o złodziejstwie i zdemoralizowaniu bez możliwości poprawy czynowników moskiewskich, nie łatwo to sobie wyobrazić mogą, ponieważ im zawsze stawać będzie do porównania zły typ urzędników europejskich, dajmy na to niemieckich, a ten jednak wcale iść nie może w porównaniu z nastojaszczym urzędnikiem, jakiego carat produkuje, a jaki jest niemożliwą dla przełamania zaporą do ulepszeń jakichkolwiek w Rosyi.

Z tego to więc powodu tylko ten co nie zna natury caratu i natury narodu moskiewskiego, który go dziejowo i społecznie wytworzył, da się jeszcze złudzić, że Moskwa może się odrodzić za pomocą reform i konstytucyi. Kto jednak pozna gruntownie tę naturę, ten przyjdzie zawsze do głębokiego przeświadczenia się, że carat moskiewski jest bez nadziei polepszenia swych wewnętrznych stosunków, że mu żadne reformy i konstytucye nic pomódz nie mogą dla stu przeszkód nie możliwych do usunięcia, a w rzędzie to właśnie tych przyczyn jedno z naczelnych miejsc zajmuje Czynownictwo. Prosimy bowiem sobie tylko wystawić co za potęgę stanowią czynownicy tak swą liczbą jak wpływami, a jeszcze więcej sposobami, jakie mogą przeciwstawić, gdy chodzi o jaką reformę, którąby zagrażała im w czemkolwiek, a łatwo poznamy, że to zapora nie do usunięcia, a to tem więcej jeszcze, że ona od roku 1863. wzrosła i spotężniała jak nigdy przedtem. Bo i dajmy sobie, że car nadałby jakie ludzkie prawa swemu caratowi, to w takim razie byłoby rzeczą nieuniknioną naprzód pousuwać te całe hordy czynowników dziś tak swobodnie sobie gospodarujących. A gdzież podziać wtedy te tysiące ludzi bez czci i wiary, na wszystko gotowych, któreby wzięły natychmiast czynny udział w rewolucyi nie społecznej, lecz pałacowej, o czem car wie dobrze i czego obawia się. Naturalnie taki udział czynowników w rewolucyi pałacowej zmartwiłby dobrego cara zbyt mocno, żebyśmy aż niedługo dowiedzieli się, że dobry car umarł ze zmartwienia naturalną śmiercią a la Paweł I., jaką zresztą poumierali prawie wszyscy jego dotychczasowi poprzednicy, lubo oni żadnych reform i ulepszeń nie mieli na myśli.

Marzeniem więc jest mniemać, że car chce albo może gdyby zechciał nadać zaborowi polskiemu, to jest Kongresówce, Litwie i Rusi jakieś ludzkie prawa; on tego ani chce ani może zrobic, a niemożliwość swoją w tym względzie zna jak najprzewyborniej. Dla tego też kiedy w r. 1871. ks. Piotr Oldenburgski zwracał uwagę cara Aleksadra II. na smutny stan prowincyj polskich, który w danym razie mógłby być nader niebezpiecznym dla państwa, to mu car na to odrzekł: „Znam ja dobrze ten stan, lecz na zaradzenie mu nie ma żadnego środka, tylko nie myśleć o nim trzeba“.

Z tego to powodu dla lepszego poznania czynowników, jako jednej z tych potęg uniemożliwiających nawet marzenie o polepszeniu stanu prowincyj polskich pod panowaniem moskiewskiem zostających, przytaczamy o nich ustęp z korespondencyi „Dziennika Poznańskiego:

„Czynownictwo charakteryzowaliśmy już w naszych listach nie raz — to i wrócimy zapewne nieraz do tego przedmiotu, bo jest owym zakwaskiem, który społeczeństwu rosyjskiemu, wzruszonemu z odwiecznych posad, socyalnej fermentacyi udziela. Charakterystycznem znamieniem czynownictwa rosyjskiego jest, jak już powiedzieliśmy — rozbój, a im bardziej to czynownictwo będzie narodowem,

---

Alchimowicza Turczynka w Seraju z dzieckiem, — jest to obraz wielkiego efektu, a malowany i rysowany z wielką wprawą. Jeżeli uwzględnimy kindżał spoczywający pod ręką Turczynki, która widocznie w nadzwyczajnym nastroju nerwów zdaje się jakby oczekiwała z rezygnacyą ważnej chwili żywota, to mamy przed sobą scenę z dramatu serajowego na Wschodzie. W pięknych rysach Turczynki maluje się to spokojne męztwo osobiste, które w danym wypadku nie zazna trwogi, ale z lwią odwagą walczyć będzie z niebezpieczeństwem. Więcej nie można się domyśleć z tematu obrazu. Koloryt i rozkład światłocieniu są tu nieomal doskonałe. Widać, że artysta włada pędzlem z wszelką swobodą, a jednak pewność ta sprowadza go na manowce, bo całość choruje na to, co nazywamy w obrazie „manierowaniem“, przez co każde dzieło artystyczne traci na rzeczywistej wartości.

Kozakiewicz Antoni, ten prawdziwy mistrz obrazów rodzajowych, przysłał i w tym roku na lwowską wystawę obraz nie wielki pod tytułem: „Dziwadła“. Jakiś Słowak czy Madziar gra w małem miasteczku galicyjskiem na Szajne-katarynce, na której kręcą się w koło figurki. Na podsieniu przed sklepikiem żydowskim i trafiką, bez której galicyjskie miasteczko nie może być inaczej pojęte, zebrało się kilku widzów jakich chwila nastręczyła, a nawet siwobrody kupiec nie żałuje sobie tego widoku gratis, chociaż trzyma się w pewnem oddaleniu. Obrazek ten jak każda praca Kozakiewicza ma swoje zalety. Kataryniarz w całem tego słowa znaczeniu typ wyborny; inne figury z wyjątkiem przysadkowatej i dziwnie krótkiej z wielką głową dziewczynki, są również nie złe, lecz krajobraz miasteczka chociaż wierny, zakrawa na technikę obrazków tabakierkowych. Artyście szło widocznie o uwydatnienie postaci typu kataryniarza i kilku najbliższych postaci, a resztę traktował już bez wszelkiego zamiłowania i bez zastanowienia się nad perspektywą światła krajobrazu, który tło stanowi; w skutek czego pracę tę zaliczamy do słabszych utworów tego artysty.

Pani Rajska Julia jest reprezentantką na wystawie tego działu sztuki polskiej, jaki na Zachodzie spoczywa również i po największej części w ręku płci pięknej.

Artystka przedstawia nam różę, bukiet róż z niezabudkami, erikę i bratki, fijołki alpejskie, a wszystkie te utwory z dziedziny i bogactwa przyrody, świadczą dobrze o sumienności artystki. Władanie pędzlem w tego rodzaju obrazkach wymaga prawdziwie niewieściej cierpliwości i niewolniczego naśladownictwa, a przytem nadzwyczajnej czystości w mięszaniu kolorów. Technika pani Rajskiej w tym kierunku jest już dość daleko posuniętą. Obecnie brak się jeszcze czuć jej daje poetycznego polotu kompozycyi, bo jak dotąd natura kopiowana chociażby z jeszcze więcej spotęgowaną prawdą, nie wzniesie się tak długo do wartości obrazu artystycznego, jak długo przedstawiać będzie tylko realizm pędzla. Dla tego to ośmielilibyśmy się radzić artystce, aby zamiast naśladować niemieckie tak zwane „Stilleben“ czyli martwą naturę, utworom swym nadawała jeszcze piętno poezyi na tle dajmy na to krajobrazu. Krzak dzikiej róży w sąsiedztwie omszałego pnia lub głazu, jakiś motylek, siatka z pająkiem lub brzęcząca gromadka owadów, podnoszą już obraz do wartości artystycznej. Byłoby więc bardzo do życzenia, aby tak sumienna artystka spróbowała swych sił na tem polu.

(C. d. n.)

tem prędzej sztukę swą doprowadzi do wyższego stopnia rozwoju. Dobrze znający Rosyą twierdzą, iż w tem obszernem państwie tylko dziś za obce uważane żywioły, jak: Rusini, Polacy, Litwini, Niemcy, Szwedzi, Tatarzy, Kirgizi, ludy Kaukazu, Sybiryacy (po rosysku mówiący tuziemcy) mają pod względem cywilizacyjnym jakąś przyszłość, chociaż dla większości tych narodów cywilizacya ta wyrazi się w języku rosyjskim. Tatarzy np. w całej Rosyi są ludzie porządni, pracowici, trzeźwi, rozwinięci i do nauki, do uprawy wiedzy sposobni, kiedy w jednych z nimi miejscowościach żyjący Rosyanie są leniwi, pijacy, złodzieje i rozbójnicy. Jeśli w wiosce tatarskiej, kirgizkim aule zdarzy się jaki wypadek, kradzież, zabójstwo wszyscy są przekonani, że tego dopuścił się współmieszkający Moskal Czynownik niemiecki kradnie — ale oszczędza, bogaci się, kształci swą rodzinę i daje jej stanowiske; czynownik Polak, Litwin, również kradną, gdyż nie mogliby się utrzymać inaczej na swych stanowiskach w łańcuchu ludzi ze złodziejstwa żyjących, ale pamiętają o przyszłości, o tem, że mogą być wypędzeni; natomiast czynownik czystej krwi rosyjskiej nie tylko, że jest mistrzem w wynajdywaniu sztuczek złodziejskich, że w zdzierstwie przewyższa wszystko, co w tym kierunku pomyśleć można, ale sumiennie wszystko przeputa, przechula, przełajdaczy. Jest ciągle głodny, ciągle spragniony, w ciągłych „sdiełkach“. Większa część miejskiego proletaryatu rekrutuje się z upadłego czynownictwa i na pastwę nędzy porzuconych czynowniczych rodzin. Przyzwoitość nie pozwala nam cytować faktów i miejsc, gdzie to nieraz można spotkać upadłe córki radzców stanu, a synowie urzędników i popowicze dostarczają najliczniejszego kontyngensu „cywilizowanych“ zbrodniarzy. O istnieniu jakiegokolwiekbądź poczucia honoru jak u sądownictwa francuzkiego, prawości jak u dawniejszej pruskiej administracyi — nie ma mowy.

„Takie czynownictwo zwrócone jest jak miecz obosieczny w serce klas produkcyjnych — a zatem i włościaństwa jako najliczniejszego przedewszystkiem. Inne zamożniejsze klasy nie są ani dość liczne, aby dostarczyły dość żeru czynowniczej tłuszczy różnych stopni a przytem umieją się lepiej bronić. To też na włościan spadają wszystkie ciężary. Zobaczmy jeden ciekawy z ostatnich czasów przykład. Wiadomo, iż gubernie południowe Rosyi niszczy już od lat kilku chrząszczyk zbożowy a plaga ta skutkiem pierwotnego niedozoru i zaniedbania, urosła obecnie do rozmiarów klęski. Wszędzie indziej administracya popiera usiłowania, mające na celu ograniczenie tak wielkiego nieszczęścia, w Rosyi administracya myśli, jaką z niego wydobędzie korzyść. Chłopi, uprawiający na małych poletkach, skoro zło zwróciło ich uwagę bronili się przeciw niemu według starej metody tak: para wołów, postępując po obu stronach zasianej zbożem i dotkniętaj muszkami niwy, ciągnęła wyprężoną w pewnej wysokości linkę — która, trącając o kłosy, wystraszała owad i zmuszała go do ruchu postępowego aż do końca pola, gdzie stojący ludzie niszczyli skrzydła tego wroga; wybierano czas piękny i spokojny i tym sposobem niewielkie mianowicie poletka dało się ocalić. Był to sposób pierwotny, niedostateczny, ale skoro nie znano lepszego, miał swoje dobre następstwa. Tymczasem w roku zeszłym administracya wydała rozporządzenie, na mocy którego pod karą dziesięciu rubli zabroniono w ten sposób niszczenia owadów i użycia linki. Z początku nie można było zrozumieć, o co chodzi administracyi, kiedy, nie wskazując innego sposobu, zabrania środka, który bądź co bądź od głodu ostatecznego ratował. Wkrótce się jednak rzecz wyjaśniła; do wszystkich „wołostnych uprawlienij“ rozesłane zostały w jednym egzemplarzu jakieś dziwaczne machiny, które wymyślił pewien przemysłowiec-mechanik do niszczenia żuczka; machin spróbowano i okazały się mało zdatnemi do tego celu, ale przemysłowiec miał ich już dużo nafabrykowanych i życzył sobie pozbyć się zapasu, udał się więc do administracyi i drogą łapówki wyjednał w guberni zakaz użycia liny a więc eo ipso nakaz kupowania owych nieszczęsnych przyrządów. Co najzabawniejsza — na wydanie tego rozkazu wpływały także ziemstwa, zrobieno tam bowiem spostrzeżenie, iż linka działająca na polach włościańskich spędza częstokroć żuczka na niwy obywatelskie, które, jako zbyt obszerne, nie mogą być w podobny sposób bronione!*) Uważcie te motywa i drogę, jaką sobie obrały, uważcie, jak tu interes osobisty podporządkował interesa ogólne, najbiedniejszych wyzyskał i jaką tu admintstracya carska odegrała rolę — a pojmiecie, że działając tak zawsze i wszędzie, jest owym robakiem, toczącym budynek państwa, owym fermentem, który organizmowi jadów socyalistycznych, rewolucyjnych udziela i rozwój ich umożliwia.“

KORESPONDENCYE.

Z pow. Podhajeckiego 23 sierpnia.

Ktoby to myślał, że w ziemi Brzeżańskiej, oddalonej od szerszego świata przez brak łączności kolejowej, znajduje się w jednym jej zakątku taki szczytny powiat pod względem ustroju autonomicznego jak to nam oznajmia korespondencya z Podhajec w „Dzienniku Polskim“ Nrze 191. Snać, że szanowny autor tej relacyi jakiś poczciwy człowieczek, głosząc sławę działalności Rady Podhajeckiej, nie robił wycieczek po powiecie, żeby o karkołomnych drogach, dziurawych mostach, mógł poczynić swoje zaszczytne uwagi.

Zapewne i to przez niepamięć zostało pominiętę w jak praktyczny sposób Rada powiatowa buduje drogi powiatowe, rozumie się, że nie tak jak inne, bo gdy np. z Rohatyna do Brzeżan w dwu latach szosa została kompletnie wykończona — Rada podhajecka praktyczniej tą rzecz prowadzi trzymając się zasady, „co za nagle to po djable“ i taką samą odległość z Podhajec do Halicza, buduje lat dopiero ośm, ale za to będzie droga trwalszą i inżynier razem z korespondentem będzie błogosławić Radę powiatową, bo budując rocznie po ćwierć mili drogi, pobiera z funduszów powiatowych po tysiąc parę set zł. rocznie. — Nie chcę dalej męczyć szanownego korespondenta, ażeby dla uzupełnienia wzniosłej famy, danej przez niego, dzięki Bogu ustępującej Radzie, zechciał się jeszcze pofatygować choć do kilku wsi, by przez samą ciekawość się przekonać, czyli przypdakiem nie kontrolowano tam ksiąg prestacyjnych?

Że zaś Rada podhajecka położyła dla siebie pewne zasługi, temu nie zaprzeczam, postarała się o to, żeby w upłynionej kadencyi nie dopuścić do wyboru jednego z najzdolniejszych księży r. ł. i oczywiście zastąpiła ten wybór księdzem ruskim, za tą rekonpanzatę nastąpiła taka solidarność, że przy wyborach do Sejmu lub Rady Państwa, ze strony zesolidaryzowanych Dobrodzieji, nie mieliśmy ani jednego głosu. To zaś małe nieporozumienie, wyrównał ks. Dziekan Stetkiewicz, bo wyręczył Wydział powiatowy, stawiając wniosek, by z łona Rady wybrać deputacyą dla złożenia hołdu przybyć mającemu do Galicyi Monarsze; lecz co soldarność to solidarność i ku podziwieniu pełnej Rady i korespondenta ten wniosek aż jednogłośnie przyjęty został. — Zaś koroną zasług ustępującej Rady z pewnością była okoliczność, że potrafiła przy ukonstytuowaniu Wydziału powiatowego wybrać Marszałka i dwu Jego szwagrów, ztąd więc słusznie zauważał jeden ustępujący delegat, że ustępuje ze spokojem widząc dynastyę Marszałkowską na długie lata zapewnioną.

Ztąd zapewne szanowny korespondent wziął assumpt do zapraszania, choć niewiadomo w czyjem imieniu, by ten sam skład radnych zechciał i nadal przyjąć wybory. Żałować tylko należy, że nie istnieje taka ustawa, któraby zezwoliła bez wszelkich ceremonii potwierdzić dalsze status quo — zachodzi tu jednak obawa, bo pan Marszałek przez elementarne wypadki odmówił wzięcia udziału w deputacyi, celem złożenia hołdu Monarsze, której to ceremonii zaledwie dni kilka miał poświęcić, więc wątpliwość zachodzi czyli w skutek powyższych powodów zechce przyjąć wybór Marszałka, którego żmudne prace na lat trzy się rozszerzają. Wprawdzie zastąpiono pana Marszałka przy wyborze do deputacyi szwagrem Jego, który niedawno szkoły ukończył, a to z pominięciem osiwiałych obywateli — ale za to nie będzie ambarasu przy wyborach do Rady powiatowej o wynalezienie nowego Marszałka.

Kończąc moją odpowiedź korespondencyi podhajeckiej wyznaję otwarcie, że całej treści tej gmatwaniny zrozumieć nie mogłem, przytoczenie mowy Marszałka, który w pożegnalnej mowie dziękował za to co się nie zrobiło, zaś za to co się miało zrobić rzuca odpowiedzialność na c. k. Starostwo, naprowadzając epitety nie koniecznie parlamentarne. Nic łatwiejszego jak kazać drugim pokutować za własne grzechy, lecz rzucać oczernienie na urząd, który w całem swojem składzie zaszczytnie wypełnia obowiązki dla rządu i kraju, należy do szerszego sądu, a nie p. Marszałka, to też szanowny korespondent reasumując swoje doniesienia, najdoskonalej zakończył, że p. Marszałek obraził Starostwo nie z złej woli, zaś Starostwo nie wypełniało jakichś oblig równie nie z złej woli. Otóż sądzę, że jedynie najlepszą wolę miał szanowny korespondent, żeby podnieść do wysokiej oceny powagi powiatowe i za tę usłużność otrzymać uśmiech lub ukłon, a może i jaką protekcyę.

Kraków 21. sierpnia.

(A. B.) Wiadomo wam, że p. Popiel sprosił na dzień 20 bm. reprezentantów szlachty na naradę w sprawie korporacyjnego powitania cesarza przez szlachtę. Skutkiem zaproszenia tego, zebrało się wczoraj w pomieszkaniu p. Popiela około 30 obywateli. Pierwszym przedmiotem narady było, w jakim języku przemówi do cesarza przywódca tej osobnej, szlacheckiej deputacyi. Panowie A. hr. W. tudzież L. J. wnieśli, ażeby przemawiać po niemiecku. Motywowali to zaś tem, że chociaż cesarz tylko chwilowo przebywać będzie w Krakowie i zamieszkiwać dom, który na ten czas jest jego „rezydencyą“ — to jednak uważać go tam należy jako gospodarza. Grzeczność zaś, dobre wychowanie i etykieta wymagają, aby do gospodarza przemawiać w jego własnym języku. Dziwnie to jakoś „panom braciom“ się wydało, ale któżby chciał być posądzonym o brak grzeczności, dobrego wychowania i o nieznajomość prawideł etykiety? To też przyjęto ten wniosek milczeniem, które przerwał dopiero p Chrzanowski, powstając silnie przeciw wnioskowi. Skoro marszałek krajowy jako reprezentant kraju i sejmu i stojąc na czele deputacyj z powiatów i miast przemawiać będzie po polsku — skoro prezydent Zyblikiewicz imieniem rady miasta Krakowa, niemniej jak prezydent Gnoiński imieniem lwowskiej reprezentacyi miejskiej, przemawiać będą po polsku — toż niepodobna, aby deputacya szlachty polskiej, w strój narodowy przebrana, przemawiała inaczej jak po polsku. Zdawałoby się, że tak prosta argumentacya trafić powinna do przekonania zgromadzonych, którzy zresztą byli zaproszeni jako reprezentanci polskiej a nie austryackiej, lub może europejskiej szlachty. A jednak — trudne do uwie-

*) W lipcu br. próbowano pod Odesą tych machin ulepszonych już podobno z dobrym skutkiem. Pytanie tylko, czy nie jest to nowy szwindel.

rzenia! — uchwała zapadła w duchu przeciwnym! Większość oświadczyła się w zasadzie za tem, aby przemawiać w języku niemieckim. Gdy jednak rozchodzi się tu o kwestye etykiety, przeto postanowiono — *risum teneatis amici*! odnieść się do namiestnika hr. Potockiego z zapytaniem i zastosować się do jego decyzyi!! Rzecz nie wiedzieć — śmiechu czy płaczu warta? Szlachta polska, pod tem hasłem zaproszona — zastanawiać się nawet nie powinna nad tem, w jakim języku przemawiać do tego właśnie panującego, który jedyny z wszystkich trzech, przywrócił językowi polskiemu jego przyrodzone prawa i uznał go urzędowym językiem; do tego, który nie chciał, aby nam co do języka gwałt zadawano w sądzie, urzędzie i szkole i który język polski zna i rozumi! A co już najkomiczniejsze i wręcz zgromadzeniu temu uwłaczające, to owo zapytanie wystosować się mające do hr. namiestnika. Więc aż c. k. namiestnictwa trzeba na to, aby „szlachcie polskiej" dać informacyę, w jakim języku ma przemawiać! Śmiem panów tych podejrzywać o rodzaj walenrodyzmu; zapewne zebrali się oni z tem z góry powziętem postanowieniem, aby p. Popiela i cały jego projekt od razu skompromitować. Jeżeli tak — to zamiar ten udał się w całej pełni. (*Nowiny*)

Rzecz
dla wiadomości braci Rusinów w Galicyi.

„Nowiny" odebrały korespondencyę z Petersburga, którą dosłownie bez komentarza przytaczamy:

Petersburg 12. sierpnia.

Szczęśliwym trafem wpadł mi w ręce dokument arcyważny, a ze wszech miar ciekawy, którego autentyczność najzupełniej potwierdzić mogę. Jest to prośba włościan i mieszczan powiatów Konstantynów i Radzyń, przesłana do hr. Loris Melikowa, w których nieszczęśliwi ci błagają łaski, aby zdjęto z nich raz już prześladowania z powodu, iż trwają przy unii. Niech was nie dziwi ani razi wstęp tej prośby, gdzie jest mowa o „ojcowskiej ręce Najj. cesarza" — politycy włościańscy wiedzą dobrze, że jest to koniecznem. Cała zaś prośba jest jednym dowodem więcej, a dowodem najzupełniej autentycznym, jak srodze lud ten jest gnębiony i jak fałszywie rząd carski przybiera wobec świata maskę cywilizowanego rządu, a nawet czasem i obrońcy swobód. Kto temu wierzy jeszcze — niech czyta:

„My niżej podpisani mieszkańcy gubernii siedleckiej, doznawszy tylu dowodów miłości i opieki z ręki ojcowskiej Najj. Cesarza, słysząc od braci naszych, że taż ręka na tych nawet łaskę swą rozciąga, co po za granicami państwa rosyjskiego cierpią prześladowanie, gdzie w obronie ich stając, własnej krwi i kosztów nie szczędzi, by im zapewnić szczęśliwy byt narodowy i swobodę wyznania, udawaliśmy się kilkakrotnie z prośbami do naczelników naszych, użalając się na niesłychany ucisk i niesprawiedliwości wyrządzane nam przez władzę miejscowe. Dotąd jednakże wszystkie te prośby skutku nie osiągnęły.

„Udajemy się przeto do JW. Hrabiego, błagając o łaskawe wstawienie się za nami do osoby Najj. Cesarza, tudzież przedstawienie rozpaczliwego położenia, w jakiem pogrążeni jesteśmy, pozbawieni będąc od lat wielu kapłanów i świątyń naszych, jakoteż możności zawierania ślubów, odprawiania chrztów i pogrzebów, które w braku kapłanów sami, jak w pierwszych wiekach chrześciańtwa, bez obrzędów religijnych spełniać musimy; nareszcie doznając najsroższego obchodzenia się na które żadnem z naszej strony wykroczeniem najmniejszego nie daliśmy powodu. Przyznajemy wprawdzie, że nie chcemy wyrzec się wiary rzymsko-katolickiej, tak łacińskiego jak też grecko-katolickiego obrzędu, jaką kto wyznaje, a w której zrodzeni, ochrzczeni i wychowani przez ojców i matki nasze zostaliśmy; wyznajemy, że za tę wiarę świętą cierpieć i umrzeć jesteśmy w każdej chwili gotowi; ale czyniąc to wyznanie nie wątpimy, że ojcowska ręka naszego Monarchy, karcić nas za nie nie będzie, ale owszem we rzeć raczy na nasze uciśnienie. Albowiem żyjąc bogobojnie, wykonywując ściśle wszystko, co wola Najj. Cesarza i prawo nakazuje, płacąc podatki i niosąc gorące modły ku niebu za zdrowie i pomyślność J. C. Mości, sądzimy, że mamy prawo wyznawać wiarę, w jakiej zrodzeni jesteśmy i w tejże wierze dzieci nasze wychowywać. Wezwawszy więc Boga na pomoc, z sercem pełnem ufności, polegając na tem, że Najj. Pan prawa tego odmawiać nam nie zechce, ośmielamy się prosić JW. hrabiego o wyjednanie nam prawomocnego zapewnienia zupełnej swobody wyznania; ośmielamy się prosić, aby położon był koniec karom i kontrybucyom od lat tylu najniesłuszniej przeciw nam wymierzanym, które — jak również gwałtowne zmuszania nas wyrzeczenia się wiary naszej, zapewne bez wiedzy i woli Najwyższej z dniem każdym wzrastając, doprowadzają nas do stanu nędzy, uniemożebniając płacenie podatków i utrzymanie rodziu i gospodarstw; ośmielamy się nareszcie prosić, aby taż swoboda wyznania rozciągniętą była do naszych dzieci i w ogóle do wszystkich mieszkańców bez wyjątku. Dla uprzytomnienia opłakanego stanu rzeczy, dołączamy do niniejszej prośby listę imienną tych włościan, którzy są obciążeni kontrybucyami, ściągniętemi w ciągu ostatniego roku z jednej tylko wsi Swory — z oznaczeniem po szczególe rodzaju kar i ich wysokości."

Dnia 16. czerwca 1880 r.

Włościanie i mieszczanie powiatu Konstantynowskiego i radzyńskiego.

Na głównym arkuszu prośby jest 101 podpisów, zaś na oddzielnych arkuszach: parafia Międzyrzec 93 podpisów — parafia Dołha (4 wsie) 57 podpisów — par. Serory, wieś Cyłujki 15 podpisów — par. Szostka (3 wsie) 62 podpisów — par. Drelów 65 podp. · par. Zahajki 18 podp. — wieś Pereszczówka 32 podp. — ogółem 443 podpisów.

Załączone do tego podanie wsi Serory jest bezładnym ciężkiej boleści jękiem — ogłaszając je, nie zmieniajcie nawet błędów pisowni — niech czytelnik ma zupełny pierwowzór jego przed oczyma:

„Mieszkańcy wsi Serory, gminy Serory, powiatu Konstantynów: My który jesteśmy obcionżeni rożpemi karami: karą pieniężno, Aresztem, Formankami, zabrali nam konie, bydło, owcy, zboże, słome, odzienie, cierpim głód, zimno, prześladowanie, ganiają pod wartą do Janowa co tydzień, na tydzień jedna, dwie doby aresztu, a teraz nie dadzą nam zarobić na kawałek chleba; dzieci nasze jęczą z głodu: Wszicy z żonami i dziećmi upadamy na kolana z płaczem i krwawemi łzami przed Majestatem Boskim Błagając zostać w obrządku Rzymsko-katolickim."

Po tym, w swej prostocie tak wymownym prawdziwie krwawym wykrzyku, następuje spis kontrybucyj, ściągniętych w jednym tylko roku, od włościan jednej tylko wsi — i tak:

Józef Senczyk zapłacił 84 rsr., Jan Chudziak 120, Jakób Kladz 120, Tymosz Kozłowski 129, Michał Sawcuk 200, Sylwester Sawcuk 140, Sachar Kladz 150, Eliasz Burda 46, Harasym Panasuk 280, Michał Łochima 200, Jan Kaliszewski 180, Tomasz Kaliszewski 240, Dawid Sawczuk 140, Stanisław Gromadzki 140, Grzegorz Sencyk 106, Andrzej Namnik 140, Andrzej Baczkura 100, Michał Weresa 100, Zidor (zapewne Izydor?) Gerało 140, Ignacy Gromadzki 100, Józefat Gerelo 140, Tomasz Senczik 110, Piotr Maleńczyk 140, Teodor Kroszko 120, Jakób Kasyaniuk 100, Jan Senczyk 200, Andrzej Senczyk 140.

Ogółem wyliczone tu kontrybucye wynoszą **3805 rubli sr.** I to — powtarzam z jednej wsi, w jednym roku! Działo się to wszystko w ostatniej ćwiartce dziewiętnastego wieku, pod panowaniem cara Aleksandra II. oswobodziciela włościan, obrońcy wiary chrześciańskiej i swobód narodowych Słowian bałkańskich; — działo się w tej samej Europie, która tyle tkliwego serca okazała dla Bułgarów, Bośniaków i Hercogowińców. Ale prawda! tam „ciemięzcą" była słaba Turcya — tutaj carat potężny! (*Nowiny*).

Konopie
i system inżyniera Jana Narbuta.

Podczas wystawy krajowej w r. 1877 zwracały nie małą na siebie uwagę konopie wyprawiane na surowo, które wystawił inżynier pan Jan Narbut. Wyprawa ta dotąd u nas jeszcze nie znana, pochodziła z fabryki co tylko natenczas ukończonej przy ulicy Grodeckiej we Lwowie w spółce wraz z innymi przemysłowcami. Liczne grona zwiedzających wówczas podczas wystawy tę fabrykę, a byli to przeważnie wykształceni rolnicy i ludzie kompetentni, orzekli, że fabryka tego rodzaju musi mieć bezwarunkowo dobre powodzenie i stanie się źródłem nowego dochodu dla rolników, a zachęci do uprawy na większą skalę lnu i konopi. Zresztą system J. Narbuta, który i w innych krajach znalazł już obszerne i korzystne zastosowania, dozwala wierzyć w swą praktyczność.

U nas jednak każda gałęź przemysłowa przejść musi przedewszystkiem ciężką próbę ogniową, zanim uzyska możność do pracy i prawidłowego zakorzenienia się. Także smutne doświadczenie czekało i system Jana Narbuta, który oprócz umiejętnej pracy włożył tu jeszcze i kapitał, wskutek jednak warunków niezależnych Zakład nie został w ruch puszczony przez lat trzy, stał bezczynnie i było ogólne twierdzenie: że tak samo jak bardzo wiele innych u nas przedsiębiorstw, fabryka ta zaraz po urodzeniu skazaną na śmierć została. Byłoby to może i rzeczywiście nastąpiło, gdyby nie silna wola dzielnego i wytrwałego przemysłowca. Pan Narbut widząc się w przyrzeczeniach kapitałów zawiedzionym, a nie znalazłszy nikogo u nas, ktoby chciał drugą taką fabrykę w życie wprowadzić, zostawał w położeniu nie do pozazdroszczenia. Znaleźli się jednak ludzie z po za granic kraju, z zaboru rosyjskiego, którzy oceniwszy całą doniosłość tego przedsiębiorstwa, zawezwali pana Narbuta do zakładania innych podobnych fabryk, podając mu korzystne warunki. Rezultat tychże był tego rodzaju, że p. Narbut zarobił sobie tyle, iż obecnie spłaciwszy swoich wspólników we Lwowie, nie dopuścił upadku fabryki i nabył sam takową na własność.

O systemie postępowania p. Narbuta przytaczamy ustęp, który już był podany poprzednio w „Dzienniku Polskim" podczas wystawy krajowej w r. 1877.

System p. Narbuta podnosi odrazu i umożebnia produkcyę konopi na wielką skalę, jaka dotąd w wielkich gospodarstwach nie była znana. Najważniejszem w przyrządach p. Narbuta jest to, że konopie mające być użyte tak w dziale powroźnictwa, jakoteż na tkaniny grubsze, nie moczą się ani też suszą sztucznie, lecz po sprzęcie na polu, wystawione na operacyę powietrza w pękach przez dni czternaście; idą do fabryki, gdzie po dwukrotnem przejściu przez maszynę, zupełnie są wymiędlone, nie tracąc na mocy i długości włókna.

Najbliżej Galicyi pozakładał p. Jan Narbut takie fabryki w Sławonji jeszcze przed rokiem 1870 w Albertfalva; w miejscowości należącej do dóbr Béllye, będących własnością arcyksięcia Albrechta, odległych trzy mile od Osieka (Esseg), i w dobrach Csepin, własności E. Adamowicza.

Ministeryum węgierskie dla rolnictwa, przemysłu i handlu, które już oddawna nosiło się z myślą, aby tak ważny produkt w handlu jak konopie, podnieść do odpowiedniego stanowiska, a mianowicie przez uproszenie i udoskonalenie wyprawy; powziąwszy wiadomość o systemie p. Narbuta, wydelegowało w 1870 r. komisyę specyalną z siedmiu członków, aby takowa na miejscu sprawdziła, o ile system ten jest pożyteczny. Sprawozdanie tej komisyi umieszczone w węgierskim „Lloydzie“ z dnia 10. września 1870 r. Nr. 31, jako też w innych specyalnych pismach rolniczych i przemysłowych, da najchlubniejsze świadectwa o korzyściach, jakie konopie dać mogą przy zastosowaniu systemu Narbuta.

Z tego sprawozdania czerpiemy, że w dobrach arcyksięcia Albrechta uprawia zarząd corocznie 800—1000 katastralnych morgów konopi. Każdy morg daje przeciętnie 113 cetnarów łodyg konopnych. Po wyrwaniu z korzeniami, czyli sprzęcie, ustawiają się konopie w małych pękach, aby wyschły na powietrzu, a następnie sprowadzają się do stert, w pobliże fabryki. Sterty połączone są z fabryką koleją konną; ładunek na jednego konia wynosi 15 cetnarów. Konopie idą następnie pod maszynę, która za pomocą dwóch tarczy rotacyjnych, obcina korzenie nader szybko. Ztamtąd jeżeli konopie mają być wzięte na lepsze i droższe tkaniny, idą do dołów maceracyjnych, czyli do moczenia.

Dołów takich jest 7; a każdy po 7 sążni długości, 3 szerokości, a 1 sążeń głębokich. Woda do tych dołów pompuje się z odnogi Dunaju, i za pomocą pary przechodzącej przez rury, które są umieszczone na dnie dołów, ogrzewa się, utrzymywana stale pomiędzy 24—25 stopni Reaumuru. W każdym takim dole mieści się 180 do 200 cetnarów konopi. Przyciak śrubowy utrzymuje konopie pod powierzchnią wody.

Już po 36 godzinach, maceracya jest zupełnie dokonaną. Z dołów, przewożą się konopie w ładunkach po 30 centnarów tą samą konną koleją na plac przeznaczony do suszenia, gdzie się pęki opierają o koziołki drewniane poustawiane w rzędy. Jeżeli pogoda sprzyja, konopie już po 24 godzinach są dostatecznie wysuszone; poczem idą wprost do fabryki pod maszyny, lub się też magazynują do późniejszego użytku.

Konopie do powroźnictwa i grubych tkanin jak na worki, idą wprost z pola po obcięciu korzeni, bez moczenia pod maszyny.

Fabryka w Albertfalva, przerabia rocznie licząc po 22 godzin dziennie ruchu, 55.000 cetnarów konopi moczonych, a 25.000 cetnarów zwiezionych do magazynów wprost z pola.

Koszta przerobu zupełnego, to jest miedlenie, czesanie, gatunkowanie, wynoszą na 10 cetnarów 9 złr. w. a., policzająś już w to produkt i wartość pakul, samokoszt fabryki wynosi przeciętnie za cetnar włókna 9 złr., wartość 10 cetnarów konopi z pola 10 złr., — pozostaje jeszcze w zysku 1 złr. 29 ct., co już na 80.000 cetnarach konopi suszonych kaje rocznie 10.320 złr. w. a.

A że jeden morg przynosi brutto 113 złr. przeciętnie, wykazują roczne rachunki szczegółowe w sprawozdaniu; że jeden morg użyty pod konopie, przynosi czystego zysku od 63—73 złr. Tak więc 1000 morgów czyni rocznie 63—73000 złr. w. a. Są to korzyści, o których u nas, nie mamy nawet pojęcia.

Popyt za konopiami z zagranicy jest tak znaczny, że wszelka ilość chociażby największa, znajduje natychmiast odaiorców.

Byłoby do życzenia, aby koło ralnicze zapoznały się bliżej z wspomnioną fabryką i systemem P. Narbuta, przez co by uprawa konopi na większś skalę zaprowadzona, przyniosła temuż wiele korzyści. P. Narbot zasługuje na tem większe poparcie w swem przedsiębiorstwie, że oprócz swego znakomitego fachowego wykształcenia, znany jest już nietylko u nas w kraju, ale i po za granicami jego, z niezwykłej dzisiaj prawości charakteru.

Wiadomości z Ziem Polskich

Węgiel kamienny. W miejscowości Zawiercie w okolicy Dąbrowy odkryto cztero-sążniowe na znacznej przestrzeni pokłady węgla kamiennego, który dobrocią ma podobno przewyższać węgiel zagraniczny.

Z Kijowa donoszą do „Gołosu“, że w tych dniach przybył tam jenerał Kaufman 2-gi, celem przejrzenia prac komisyi zajmującej się ufortyfikowaniem miasta. Ostatecznie postanowiono, że miasto będzie otoczone szeregiem pojedynczych fortów, wzniesionych na wzgórzach okalających Kijów. Ogromne sumy są na to przeznaczone.

Osobliwsza rada. W Woronażu, pisze „Gołos“ przy rozpuszczaniu uczniow gimnazyum wojennego na wakacye w r. b. miejscowy nauczyciel religii taką miał mowę do swych wychowańców. Przedewszystkiem szanowny pasterz ostrzega młodzież o niebezpieczeństwie grożącem im w stolicy państwa: „tam jest centrum cywilizacyi rosyjskiej, ale także i centrum niegodziwości. Radzę wam nie zajmować się zbyt wiele t. zw. lekką literaturą, czytaniem gazet i dzienników. W obecnych czasach piszą wiele, piszą daleko więcej niż mogą myśleć i obmyśleć. Teraz panuje jakaś mania czytania; czytanie stało się pewnym rodzajem próżniactwa. I nic tak nie osłabia naszego rozumu, nic tak nie przeszkadza jego dojrzałości, jak czytanie“.

Jeżeli nauczyciel daje takie rady uczniom, to czegoż można się po tych czniach spodziewać?

Wzorowi włościanie. We wsi Dębe nad Narwią w Kongresówce włościanie tameczni, których jest 17 gospodarzy, mających od 15 do 30 morgów ziemi każdy, robią starania, jak donosi korespondent „Zorzy,“ o uzyskanie pozwolenia na założenie szkoły własnej. Włościanie ci, krzątający się gorliwie około sprawy swej oświaty, odznaczają się, jak dodaje korespondent, moralnością i wzorowem sprawowaniem. Wszyscy z nich niemal nie piją wódki wcale, gdyż pozapisywali się do bractwa wstrzemięźliwości, które jest założone w ich parafii Zegrzu. Z własnych też dobrowolnych składek odnowili niedawno kościół tameczny.

Kronika.

Spółka handlowa i komisowa „Orient“ przy ulicy Jagielońskiej naprzeciw „Banku dla kredytu i handlu“, rozwinęła swą czynność przygotowaniami dekoracyjnemi, na przyjazd Cesarza. Mnóstwo pięknych transparentów, na które przyjmuje zamówienia nietylko dla Lwowa ale i dla prowincyj, przez które Monarcha przejeżdżać będzie, dozwalają spółce zatrudnić nie jedną uzdolnioną rękę i pragnącą zarobku. Transparenta są wcale dobre, a przedewszystkiem niechorują na wygórowane ceny. Oprócz tychże, „Orient“ przyjmuje zamówienia na wszelkie dekoracye, chorągwie, oświetlenie, jakich przy przyjęciu Monarchy użyć można.

Przy tej sposobności nie możemy jednak pominąć pewnych faktów, do jakich komitet urządzający przyjęcie daje powód i tak: gdy miasto liczy mnóstwo firm wszelkiego rodzaju, którym się jako porządnym obywatelom ponoszącym wszelkie ciężary miasta z prawa przynależy, aby im dostawy były powierzone, to tym razem jacyś nowocześni „kolumbusy“ odkrywają urzędników w Wydziale krajowym, którzy mają być znowu szczególnymi geniuszami w szyciu chorągiewek, wiciu wieńców z choiny, zapalaniu świeczek i lamp. Takim geniuszom udziela się urlop, i oddaje w entrepryzę za tysiące złr., dostawę powyższych przedmiotów. — Któżby tu śmiał zaprzeczyć że geniusze nie wyrastają u nas jak grzyby po deszczu.

Również ciekawe relacye mamy o skutkach ofert, jakie różni przedsiębiorcy podają do komitetu; o tych wszystkich sprawach i skutkach będziemy pisać — ale po uroczystościach.

„Der Drang nach Draussen“ doznał co tylko bardzo niemiłego zawodu

Jak wiadomo, są u nas wyrocznie, które twierdzą apodyktycznie, że nasz przemysłowiec, nasz kupiec, nasz rękodzielnik — nie odpowiada wymogom, jakich od niego żąda komfort i szyk. — Takie przymioty znaleźć tylko można najbliżej w Wiedniu, gdyż tam tylko rozkrzewione są zdolności, estetyka, uczciwość i taniość. Na bok więc z hołotą miejscową, jedź i my do Wiednia i sprowadźmy geniusze naddunajskie, aby stolicę naszą udekorowali. I w rzeczy samej, Szanowni delegaci, których komitet wysłał, jak kulą w płot trafili na taki ekstrakt geniuszów i na takich rachmistrzów, że gdy zaczęli cyframi udowadniać wartości swych talentów, mianowicie geniusze tapicerskie, panowie delegaci dostali takiej tremy, iż o mało w Wiedniu manatków podróżnych nie pozapominali, a po powrocie do Lwowa i po zdaniu sprawy, komitet urządzający uroczystości, jak nawrócony grzesznik uderzając się w piersi, zaproponował dekoracje domorosłym tapicerom i innym przemysłowcom.

Bodaj ta nauka nie poszła w las. Niechaj będzie przykładem i nauką dla wszystkich tych, co kopią nogami wszystko co swoje — a jak muchy do miodu lgną „nach Draussen“. Jesteśmy jednak tak nieoględni i idiotycznie niepoprawni, że pozwolimy się golić obcym bez brzytwy.

Możnowładztwo na partykularzu górskim. Odebraliśmy ze Skolego nader cenne materyały, które jednak dla usunięcia wszelkich wątpliwości, postaramy się poprzednio sprawdzić, aby według wskazówek c. k. Prokuratorya nie mogła nam zarzucić, że przeciw c. k. urzędnikom usiłujemy „wzbudzić“ wzgardę. Po tem awizo, na prośby gości kąpielowych bawiących dotąd w Skolem, zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę c. k. starostwa na samowolę, jakiej się bezkarnie służba i dietariusze sądowi w Skolem dopuszczają. Oto w zeszłą środę, gdy się chorzy goście kąpielowi i pracą zmożeni mieszkańcy udali się na spoczynek, doznali niemałej niespodzianki, gdy ich przebudziła kanonada, którą echo gór powtarzało piorunowym grzmotem, domy się trzęsły i okna brzęczały. Wiele czasu upłynęło, zaczem przebudzeni ze snu dowiedzieli się przyczyny tej kanonady małomiejskiej.

Było to jednak nic innego jak niewinna zabawka wykonana ku chwale i na cześć imienin p. naczelnika Sądu. Miejska służba otrzymywała z góry sygnały dzwonkiem, aby w takt do wznoszonych toastów palić z moździerzy. Kanonada ta odbywała się wprawdzie w zupełnem bezpieczeństwie, bo na podwórzu sądowem, a więc bezpośrednio pod okiem p. naczelnika sądu, któremu jako pierwszemu dygnitarzowi na partykularzu Skolskim nie ma nikt prawa zaprzeczyć podobnej zabawki nocnej, bo nikt nie ośmieli się zwrócić uwagi, że takie za zbyt głośne niespodziane fanfary toastowe mogą dla niejednego chorego a mianowicie kobiety pociągnąć smutne następstwa.

Z taką samą jak zwykli śmiertelnicy w Skolem potulnością przysłuchiwała się i c. k. żandarmerja temu wybrykowi, nieuważając za stosowne interweniować, bo rzecz dotyczyła możnowładcy na partykularzu, którego wola jest tu stanowczo absolutną. Z powodu tego pozbawieni zostali chorzy drogi wiodącej do spacerów leśnych, gdyż p. naczelnik sądu zabronił chorym używania chłodu drzew poza jego ogrodem. Podając o tych fantazyach do publicznej wiadomości tymczasowo, umieścimy wkrótce w łamach naszych daleko ciekawsze i donioślejsze wiadomości.

„Gospodyni Wiejska“ podaje następujący sposób przechowywania jabłek i gruszek przez zimę.

Rok ten niepomyślny dla urodzaju owoców, wymaga tem większej staranności w przechowywaniu, aby to co się uzbiera, o ile można jak najdłużej w stanie zdrowym przetrzymać.

Przepisy dotyczące dłuższego przechowania owoców na zimę, wymagają: Najpierw, aby owoce, jak jabłka i gruszki, były jak najstaranniej obrane, czyli bez najmniejszego otłuczenia, poczem układa się je ostrożnie w dobrze przewietrzanej piwnicy. Po odleżeniu się przez tydzień mniej soczystych gatunków, a przez kilka tygodni więcej soczystych i delikatniejszą posiadających skórkę, przebiera się je ostatecznie, odrzucając nadpsute lub robaczywe, a zdrowe obciera miękką ścierką i dopiero wynosi do składu piwnicznego, w jakim mają pozostać umieszczone na zimę.

Najodpowiedniejszem pomieszczeniem jest piwnica, o ile można głęboka, sucha, ciemna, zapewniająca utrzymanie zawsze jednostajnej temperatury, nie przenoszącej 6 stopni, a nie spadającej niżej od 3 stopni Reaumuru. Piwnica taka nie powinna też wydzielać żadnych innych obcych woni, jak stęchlizny i gnilizny: musi więc być dobrze przewietrzoną i wybieloną, zanim włoży się owoce, aby po złożeniu owoców nie było potrzeby przewietrzania, które powodując zmiany temperatury powietrza, niekorzystnie oddziaływa na trwałość owoców. Dla tego po schowaniu owoców zamyka się szczelnie drzwi i okna piwnicy, opatrując takową już tylko przy latarce.

Rzecz prosta, iż owoce tak być powinny rozgatunkowane, iżby nie mieszać wcześniej dojrzewających z później dojrzewającemi, ale każdy gatunek osobno ułożyć na półkach lub lasach, piętrowo nad sobą ustawionych, na podkładzie ze słomy lub papieru. Jeśli się je później przekłada lub przebiera, uskutecznić to należy w rękawiczkach, gdyż dotykanie szczególniej zgrzanemi rękami nieprzyjaźnie wpływa na trwałość owoców.

Gdyby piwnica, w której przetrzymują się owoce okazała się za wilgotną, to radzi się obsuszeniem za pomocą **chlorku wapna**, ustawionego w miseczkach, który wciągając wilgoć w podwójnej ilości w stosunku swej wagi, w końcu całkiem się rozpływa. Wtedy wstawia się świeży na miseczkach chlorek, a nasycony już wilgocią, celem powtórnego użytku, poddaje się wyparowaniu w kotłach miedzianych.

Owoce zimowe, jak jabłka i gruszki, przeznaczone do wysyłki, po odleżeniu się przez tydzień i staranncem przebraniu nadpsutych najlepiej przesyłać w skrzyniach lub beczkach. Tym celem wykłada się ściany skrzyń lub boki beczek w kilkoro złożonemi arkuszami bibuły, usypuje się na spodzie warstwą suchego mchu, albo sieczki, obwija każde jabłko lub gruszkę osobno w papier gazetowy, układa ściśle w beczce lub skrzyni warstwami, przekłada każdą warstwę skrawkami papieru, ściska mocno i zabija skrzynię lub zakłada szczelnie dno w beczce i tak wysyła.

Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej „Skała", urządza w przyszłą Niedzielę dnia 5. września

„Wieczorek muzykalny i wokalny".

Dochód przeznaczony na budowę pomnika **Adama Mickiewicza.**

Ponieważ wieczorki tego Towarzystwa odznaczają się zwykle dobrym układem i wykonaniem, byłoby do życzenia, aby i tym razem odbyły się w obec licznego zgromadzenia rodzin.

Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Nadesłane.

Ważne z powodu przybycia Najjaśniejszego Pana.

Naprzeciw wjazdu do dworca kolei Karola Ludwika vis à vis bramy tryumfalnej, gdzie w obec wszystkich deputacyj całego kraju, uroczyście wręczy Reprezentacya Stolicy Najmiłościwszemu Monarsze klucze król. stołecznego miasta Lwowa, zbudowana będzie na wysokiem wzniesieniu po nad poziom, wspaniała i z przepychem urządzona **„Główna Trybuna"** w miejscu najodpowiedniejszem i najważniejszem, jakiem żadna z pomniejszych trybun lwowskich poszczycić się nie może. Bilety wstępu do trybuny głównej nabyć można w biurze przedsiębiorstwa budowy głównej trybuny przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 8 we Lwowie, codziennie od godz. 8. rano do godz. 8 wieczór otwartem, po cenie 5 złr. za pierwszorzędne miejsca siedzące, po 3 zł. za drugorzędne i po 2 zł. za trzeciorzędne miejsca.

Życzący sobie zająć miejsca na cały przeciąg pobytu Najjaśniejszego Pana, płacą za miejsce pierwszorzędne 10 zł., za drugorzędne 6 zł. a za trzeciorzędne miejsca 4 zł. w. a.

Przedsiębiorstwo budowy
„Głównej Trybuny"
Franciszka Hroboniego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.